

DĄBRÓWKA
W ZWIERCIADLE
NIEMIECKIEJ
KRONIKI SZKOLNEJ

Dąbrówka Wielkopolska, wieś położona w województwie zielonogórskim, na pograniczu lubusko-wielkopolskim, podobnie jak wiele innych rdzennie polskich miejscowości pozostała po I wojnie światowej pod panowaniem niemieckim. Zadecydowała o tym aliancka komisja delimitacyjna, mimo ostrych protestów i jawnych manifestacji ludności polskiej¹⁾.

Już przed I wojną światową ludność Dąbrówki znajdowała się pod silnym naciskiem pruskiej machiny germanizacyjnej. W latach międzywojennych napór ten wzrósł niepomniernie. Szowiniści Niemcy narzucili polskiej mniejszości, jak ją wówczas oficjalnie nazywano, ostrą walkę ekonomiczną, polityczną i kulturalną.

O każdy hektar ziemi znajdującą się w polskim ręku, o każdą placówkę rzemieślniczą, o duszę każdego polskiego dziecka toczyły się żaźarte boje, w których z jednej strony stało potężne państwo i jego organy, a z drugiej osamotniona często gromada Polaków. Władze niemieckie nasadzały niemieckich osadników, wypierały Polaków z ich ojczyzny, przyznawały premie rodzicom posyłającym polskie dzieci do niemieckiej szkoły.

Mimo, że władze czyniły duże wysiłki organizacyjne i zaangażowały w walkę ogromne środki materialne, swoje najlepsze kadry, autorytet państwa oraz jego aparat ucisku, poczynania te w zasadzie nie przyniosły spodziewanych efektów. W listopadzie 1938 r. według oficjalnych danych niemieckich w Dąbrówce mieszkało 1287 osób²⁾. Z tego na Polaków miało przypaść 866 osób, a na Niemców 301. Natomiast 120 mieszkańców zaliczono do tw. warstwy pośredniej. W jej skład władze zaliczały Polaków któ-

rzy zdaniem Niemców zaczęli uginać się pod naporem akcji germanizacyjnej.

II wojna światowa przyniosła Dąbrówce nowe ciosy. Najcięższe z nich to zamknięcie szkoły polskiej, wysiedlenie wielu rodzin polskich, a zwłaszcza śmierć 11 Polaków zamordowanych przez hitlerowców w obozach koncentracyjnych.

Mimo to, gdy w roku 1945 hitlerowcy opuścili wieś, wkraczające oddziały radzieckie powitane zostały biało-czerwonymi flagami.

Uwagi wstępne

Dzieje walki mieszkańców Dąbrówki o zachowanie polskości znamy z opublikowanych wspomnień Wandy Chełkowskiej (Rocznik Lubuski, tom II) oraz z artykułu Adama Chomicza „Walka wsi Dąbrówka o polskość w świetle tradycji miejscowej” („Przegląd Zachodni”, 1958 nr 6).

Wiele światła na te sprawy rzuciły również akta „Polnische Bewegung” prowadzone w latach 1935 — 1939 przez komisarza dystryktu policyjnego w Kosieczynie Hagemanna. Wykorzystałem je w pracy pt. „Dąbrówka pod okiem hitlerowskiego żandarma” (Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1959) oraz w „Przyczynku do dziejów polskiej ludności rodzimej” (Wydawnictwo Zachodnie, Warszawa 1960) wydanym również w językach angielskim, niemieckim i francuskim.

Okazuje się jednak, że istnieje jeszcze jeden obszerny dokument niemiecki mogący rzucić dodatkowy snop światła na stosunki polsko-niemieckie w Dąbrówce i wzbogacić naszą wiedzę w tym zakresie. Jest nim „Die Chronik der Schule Grossdammer” — kronika niemieckiej szkoły w Dąbrówce.

Autorzy kroniki, kolejni kierownicy szkoły Anton Kania, Schwarz, Ewald Dzicher alias Deichhardt, Erich Königsmann i panna Käthe Kosowski, opisywali przebieg wydarzeń głównie z punktu widzenia placówki, którą kierowali. Zawężało to ich pole widzenia i określało w zasadzie sferę zainteresowań. Z tego powodu kronika jest źródłem nie tak bogatym jak akta prowadzone i pozostawione przez komisarza Hagemanna.

Z drugiej jednak strony obejmuje ona okres bardziej rozległy — lata 1914—1944, a więc wykracza daleko poza granice niedużego wycinka czasu, którego dotyczy akta „Polnische Bewegung”.

Kronika zawiera także wiele nieznanych faktów z lat 1934—1939, chociaż nie brak i opisu wydarzeń znanych nam już z akt policyjnych.

Z tych względów uważałem za celowe zbadanie tekstów pozostawionych nam przez kronikarzy niemieckich i opublikowanie ciekawszych fragmentów. Oczywiście w przypadku, gdy relacje i interpretacje prezentowane przez kronikarzy pokrywały się z danymi z akt Hagemanna, nie omawiałem ich już w poniższym opracowaniu.

„Die Chronik der Schule Grossdammer” jest solidnie oprawionym brulionem dużego formatu liczącym 140 stron gęsto zapisanych.

Nie wiadomo dokładnie kiedy zaczęto w Dąbrówce prowadzić kronikę szkolną. Przypuszczać jednak należy, że badana księga nie jest

pierwszym tego rodzaju dokumentem. Dobrze zachowana urywa się nagle w marcu 1944 roku. Prawdopodobnie wyrwano z niej kilka ostatnich kartek.

Po wypędzeniu hitlerowców poniewierała się gdzieś w budynku szkolnym. Została zabezpieczona przez nauczyciela przedwojennej szkoły polskiej w Dąbrówce Franciszka Dybowskiego, który w tym czasie powrócił z obozu koncentracyjnego.

Niewielki fragment materiałów zawartych w kronice wykorzystała Wanda Chełkowska, autorka wspomnień opublikowanych w zbiorze „Nie damy pogrześć mowy”³⁾. Niemniej kronika zasługuje na bliższe zbadanie, gdyż zawiera wiele cennego materiału i może pomóc w lepszym poznaniu życia codziennego i stosunków panujących w Dąbrówce.

Szczególnie ciekawe są statystyki szkolne skrupulatnie prowadzone przez autorów. Dane mówiące o liczbie dzieci uczęszczających na początku roku szkolnego do szkoły niemieckiej, a od 1929 roku także do szkoły polskiej (z podziałem na wyznanie i narodowość), są elementem stale powtarzającym się, a równocześnie są one w jakimś stopniu wyznacznikiem stosunków polsko-niemieckich w Dąbrówce⁴⁾.

Analiza tych statystyk pozwala na wyodrębnienie trzech zasadniczych etapów w historii Dąbrówki tego okresu oraz niemieckiej szkoły w Dąbrówce.

Okres pierwszy obejmuje lata 1914—1929 tzn. od powstania pierwszych zapisów do chwili zorganizowania na mocy pruskiej ordynacji szkolnej polskiej szkoły w Dąbrówce.

Okres drugi to lata 1929—1939 czyli od powstania polskiej szkoły do wybuchu II wojny światowej. Można go z kolei podzielić na trzy podokresy dość ostro w kronice zarysowane. Za cezury należałoby przyjąć: moment objęcia władzy w Niemczech przez Hitlera w 1933 roku oraz „zaostrenie kursu”, które nastąpiło w 1937 r. po skierowaniu do szkoły nowej ekipy nauczycielskiej z Dzicherem na czele.

Okres trzeci obejmuje lata wojny.

Do podobnych wniosków prowadzi analiza treści zapisów zamieszczonych w kronice. Notatki z lat 1914—1929 (razem około 60 stron) różnią się w treści i w tonie od zajmujących około 60 stron tekstów z lat 1929—1939. Te zapisy różnią się z kolei od notatek wpisanych w latach 1939—1944 (około 18 stron).

Z powyższego wynika, że chociaż historia omawianego 30-lecia szkoły niemieckiej w Dąbrówce jest zsynchronizowana z ogólnym biegiem procesu historycznego, a zwłaszcza z historią stosunków polsko-niemieckich, niemniej wykazuje ona również pewne odrębności.

Na treść kroniki pewien wpływ wywarły oczywiście również poglądy osobiste oraz charakter i temperament poszczególnych autorów.

Pierwszy z autorów, Hauptlehrer Kania, pracował w szkole 40 lat. Dopiero w 1929 roku poprosił o przeniesienie na emeryturę. Jego miejsce zajął Schwarz, który pozostał na tym stanowisku do kwietnia 1937 roku. Zastąpił go z kolei Ewald Dzicher, renegat pochodzenia polskiego. Następcą jego został Königsmann.

Od sierpnia 1942 roku kronikę prowadziła nauczycielka Käthe Kosowsky. Jej też przypadło w udziale zapisanie ostatnich kart niemieckiej kroniki szkolnej w Dąbrówce.

Większość not kronikarskich ma związek z życiem codziennym szkoły. Sporo jednak mówi się również o wydarzeniach związanych z całokształtem stosunków pomiędzy polską większością i niemiecką mniejszością w Dąbrówce i to często na szerszym tle stosunków polsko-niemieckich w skali międzypaństwowej. Nie brak również uwag świadczących o tym jak w świadomości niemieckiego nauczyciela w polskiej wsi załamywały się doniosłe wydarzenia historyczne jak np. wybuch I wojny światowej, dojście Hitlera do władzy, napaść na Polskę, wojna na wschodzie itp.

Kronika zawiera tak wiele materiału, że pełne jego zaprezentowanie w ramach niniejszego opracowania nie jest możliwe.

Nie siląc się przeto na wyczerpanie tematu chciałbym jedynie w pewnym wyborze omówić ciekawsze fragmenty, a zwłaszcza sytuację w jednym z newralgicznych punktów wsi — w szkolnictwie.

Stosunki polsko-niemieckie w Dąbrówce w latach 1914—1944

Niewiele było informacji mówiących o całokształcie stosunków w latach I wojny światowej. W latach 1918—1928 pojawia się ich więcej. Za to w okresie 1929—1936 jest ich już sporo. Największe nasilenie tej tematyki przypada na lata 1937—1942, po czym znów daje się zauważyć pewne zmniejszenie.

I tak np. z zapisów poczynionych w roku 1916 dowiadujemy się, że Niemcy chcąc sfinansować wydatki wojenne starali się wyciągnąć ze wsi wolną gotówkę i wywierali jak mogli presję finansową. Polacy opierali się. Apel o subskrybowanie pożyczki wojennej nie znalazł uznania wśród mieszkańców Dąbrówki.

„Mimo gorliwych wysiłków — pisze Kania — nie udało się nauczycielom zebrać wśród miejscowej ludności większych sum pieniężnych na pożyczkę wojenną”. Tylko kilku gospodarzy zdecydowało się na ofiarowanie poważniejszych kwot. Inne akcje tego typu nie przyniosły również znaczących wyników.

Więcej uwagi kwestii polskiej poświęca kronikarz dopiero po wybuchu rewolucji listopadowej w Niemczech. Krach reżimu wilhelmskiego z miejsca zaktywizował Polaków w Dąbrówce i ośmielił ich do wysuwania pod adresem władz konkretnych żądań. 21 listopada 1918 roku, w niespełna 2 tygodnie po proklamowaniu republiki w Niemczech, przybył do Dąbrówki okręgowy inspektor szkolny Hoppe.

Wizytacja ta przyniosła konkretne rezultaty: „Na wniosek polskich członków rady szkolnej — pisze Kania — władze zezwoliły na udzielenie dzieciom mówiącym po polsku nauki religii w języku polskim. Równocześnie w klasie II oraz dla dzieci 3 i 4 roku nauczania w klasie III wprowadzono naukę czytania i pisanie po polsku. Dzieci niemieckie miały

uczyć się religii w języku niemieckim". Jest to fakt o dużej doniosłości. Wiadomo bowiem, że możliwość wprowadzenia nauki języka polskiego i religii w języku polskim dopuszczona została w Niemczech w zasadzie dopiero na mocy rozporządzenia pruskiego Ministerstwa Oświaty z 31 grudnia 1918 roku i to jedynie na obszarze rejencji kwidzyńskiej, gdańskiej i opolskiej.

Natomiast oddolny nacisk mieszkańców Dąbrówki wyprzedził w czasie ukazanie się tego rozporządzenia, a zwycięstwo odniesione przez nich, być może w jakimś stopniu wpłynęło na decyzję o wydaniu tego rozporządzenia oraz na jego ostateczny kształt.

W praktyce jednak postanowienia te wprowadzone zostały w życie dopiero w roku szkolnym 1920/21, o czym będzie jeszcze mowa.

Z kroniki dowiadujemy się również, że od 16 stycznia 1919 roku wszystkie pomieszczenia szkolne zajęte zostały przez oddziały Grenzschutzu. „Ta niezdiscyplinowana horda przysporzyła gminie szkolnej ogromnych szkód przez zniszczenie lub uszkodzenie pomocy szkolnych itd... 31 marca zwolniono pomieszczenia i w dniu 2 kwietnia znowu podjęto naukę”.

Oto ślad po bytności na wielkopolskim pograniczu osławionych band płatnych najemników, zwerbowanych bezpośrednio po załamaniu się imperializmu niemieckiego, do walki z odrodzonym państwem polskim. I nie tylko ślad lecz i ocena. Tym ciekawsza, że wyszła spod pióra starego hakatysty, kierownika szkoły, Antona Kani.

W maju 1920 roku następuje nowe zaostrenie sytuacji. Dąbrówkę obsadzają oddziały Reichswehry, które zajęły między innymi część budynku szkolnego. Nauka odbywa się z tego powodu tylko w jednej klasie.

„Potem — czytamy — gdy również ostatnia izba szkolna zajęta została przez jednostki Reichswehry, trzeba było od 16 czerwca do 27 sierpnia zawiesić naukę. 28 sierpnia „po zwolnieniu dwóch klas” przez wojsko, wznowiono zajęcia.

W listopadzie żołnierze ewakuowali trzecią izbę. Nie można było jednak od razu podjąć nauki, gdyż ławki zostały spalone. Dopiero w trzy lata później, w czerwcu 1922 roku, „trzecia izba — zniszczona przez członków Grenzschutzu została nakładem dużych kosztów odremontowana (ławki, stolki, krzesła i tablica)”.

W 1929 roku właściciel majątku junkierskiego w Samsonkach von Britzke sprzedał swą posiadłość z powodu trudności finansowych. Niemcy obawiali się, że z tego powodu nastąpi znaczne osłabienie żywiołu niemieckiego w Dąbrówce.

1 lipca 1931 roku przybył do Dąbrówki na wizytację nowy prałat wolnej prałatury pilskiej dr Hartz.

„Dygnitarz — pisze kronikarz — został powitany przez uczennice naszej szkoły niemieckiej wierszem. Ta »śmiałość« — pisze w cudzysłowie Schwarz — wywołała wśród Polaków niesłychane oburzenie. Rada parafialna wezwała kierownika szkoły, nauczyciela Schwarza, aby się wytłu-

maczył, jak mógł odważyć się i polecić, by w polskiej wsi pozdrowiono arcypasterza w niemieckim języku". „Komentarz zbyteczny" — dodaje kronikarz.

Dnia 27 czerwca 1933 roku przeprowadzono w Dąbrówce spis ludności. Okazało się, że liczba mieszkańców wzrosła w porównaniu ze spisem z 1925 roku o 56 osób i wynosiła 1406. „Ten wzrost — pisze Schwarz — związany jest z istnieniem Obozu Arbeitsdienstu NSDAP. Jeżeli się uwzględni, że wskutek likwidacji majątku przeprowadziło się około 70 osób, to należy stwierdzić, że liczba mieszkańców osiągnęła mniej więcej stan z 1925 roku. Przyrost wyszedł jednak tylko częściowo na korzyść niemieckiemu żywiłowi”.

W tym czasie partia hitlerowska zaczęła na dobre umacniać się w Dąbrówce.

15 października 1933 roku odbyła się w Zbąszynku uroczystość z okazji organizacyjnego usamodzielnienia się placówki NSDAP w Dąbrówce. Na imprezę przybył nadprezydent prowincji Brandenburgia i gauleiter W. Kube, który udał się do Zbąszynka przez Dąbrówkę. Ulice w północnej części wsi były udekorowane. Po drodze Niemcy witali go muzyką i okrzykami „Heil”. „Gauleiter pozdrawiał z uśmiechem tłumy kobiet”. W Zbąszynku zjawili się wszyscy nauczyciele szkoły niemieckiej, gdyż każdy z nich był już wtedy członkiem NSDAP.

W pół roku później zawitał raz jeszcze do Dąbrówki oberpräsident i gauleiter Kube. Tym razem witano go na wschodnim skraju wsi. Powitanie zorganizowały „partia i szkoła”. „Oberpräsident otrzymał kwiaty i był bardzo zadowolony”. Swojemu zadowoleniu dał wyraz w ten sposób, że „podarował szkole 1000 marek, co miało jej pomóc w wykonaniu złożonych na nią specjalnych narodowo-socjalistycznych zadań”.

1 maja 1934 roku odbył się pochód do Zbąszynka, gdzie obchodzono „święto ludowe” dla całej południowej części powiatu międzyrzeckiego. W pochodzie wzięli udział członkowie NSDAP oraz jej członków organizacyjnych — Hitler-Jugend i NSKO oraz niemiecka szkoła.

Pochód przeszedł po osiedlu i zatrzymał się na boisku sportowym. Tu wysłuchano z głośników przemówienia Hitlera, który „w sposób zasadniczy wyłożył swój stosunek do pracy oraz robotników”.

23 czerwca obchodzono „święto młodzieży”. Przed zamkiem zebrali się członkowie SA, HJ, BDM, oraz młodzież odbywająca roczną praktykę w rolnictwie (Landjahr). Potem odbył się pochód, po czym rozpalono stos. Na zakończenie rozległo się „Siegheil”.

„Bund Deutscher Osten” zorganizował w styczniu i lutym 1936 r. dwa kursy dla pracy narodowościowej (Volkstumsarbeit). Z Dąbrówki skierowano na nie nauczycieli Schwarza oraz Kaczynsky'ego. „Uczestnicy otrzymali nader wartościowe wskazówki, które autor tych słów wykorzystał w czasie zapustów”.

W kwietniu i maju 1937 roku następuje zaognienie stosunków polsko-niemieckich w Dąbrówce. Do szkoły niemieckiej w miejsce mówiącego po polsku Stachowicza skierowano nowego nauczyciela Ericha Königsmanna. Był on przedstawicielem typowo hitlerowskiej, złumpowanej kadry. Urodził się w Szczecinie i tam odbywał praktykę jako ekspedient.

„W 1917 r. — pisał Dzicher — wstąpił do szkoły w Międzychodzie i pozostał tu do powstania polskiego w 1918 roku”. Potem uczęszczał do seminarium nauczycielskiego w Pile i w 1923 roku otrzymał dyplom. „Wobec tego, że nie miał żadnych widoków na uzyskanie posady w zawodzie nauczycielskim, pracował w różnych innych zawodach: kasa oszczędnościowa, kasa rejencji, kopalnia w Westfalii, akwizytor, samodzielny kupiec”.

„Dla polskiego nastawienia wsi — czytamy — znamienne jest następujące zdarzenie. Königsmann otrzymał stanowisko II nauczyciela, które było organicznie związane z katolickim kościołem. Wobec tego, że nie umiał po polsku, nie był mile widziany przez propolsko nastawioną katolicką radę parafialną. Gdy nadszedł więc wóz z meblami, rada parafialna przeszkodziła w wyładunku. Gdy K. nadszedł ze swoją rodziną wszyscy obecni przy tym członkowie rady zabronili mu wstępu do budynku szkolnego. Dopiero po rokowaniach i przedstawieniu argumentów ze strony K. wpuścili go do mieszkania. Polski fryzjer Kasprzak ośmielił się przy tym wysunąć roszczenie — „Niech mi pan w ogóle pokaże swoje papiery i czy rejencja rzeczywiście pana tu skierowała”. „Niemiecki nauczyciel w Niemczech musi ścierpieć tego rodzaju sposób postępowania!” — oburzał się kronikarz.

Dalej dowiadujemy się, że Königsmannowi nie wręczono kluczy do organów i zakazano mu grać na organach. „Katolicki proboszcz, który był poinformowany o tych zajściach nie uczynił nic, aby ochronić niemieckiego organistę przed polskimi poczynaniami. Na posiedzeniu zarządu kościelnego nie on ma prawo decydować lecz członkowie. Protokoły prowadzone są w polskim języku. Co prawda na wezwaniu rejencji pilskiej wydano K. klucze do organów, lecz organy nagle się zepsuły! Nabożeństwa odbywają się bez organów do dnia dzisiejszego”.

W kilka miesięcy później doszło do ostrej akcji protestacyjnej ze strony ludności polskiej. 29 sierpnia Niemcy zorganizowali święto dziecka. Sprowadzono 60-osobową kapelę Arbeitsdienstu „ze szczybla Gau”. Znowu odbył się pochód. Urządzono także pokaz ogni sztucznych. Na uroczystość przybył sam Kreisleiter NSDAP w towarzystwie innych dostojników hitlerowskich.

„Można sobie wyobrazić — pisze złośliwie kronikarz Dzicher — że tak świetnie udane święto nie przypadło Polakom do gustu. Ale — dodaje — już następnego dnia uzewnętrzniła się reakcja. Polegała ona na tym, że rodzicom uczniów szkoły niemieckiej nie dostarczono masła, mleka i jaj. Nawet nasz sąsiad, Teodor Panelski, który posyła jedno dziecko do niemieckiej szkoły, ale najmłodszego syna zapisał do polskiej szkoły, mimo że jest członkiem rady gminnej wstrzymał nam (głównemu nauczycielowi Dzicherowi i nauczycielowi Meichlerowi) dostawę mleka”.

Ta śmiała demonstracja rozdrażniła Niemców i skłoniła ich do organizowania coraz to nowych imprez o wyraźnie propagandowym charakterze. Należały do nich m. in. dożynki w 1937 roku. „Dożynki — czytamy w kronice — obchodzono również jako święto niemczyzny”. Pochód poprzedzała orkiestra Arbeitsdienstu. „Wszystkie organizacje wzięły w nim udział. Kilka wozów chłopskich nadało pochodowi barwny charakter. Świętowano u Reimanna. Tam wysłuchano także przemówienia Führera. Wieczorem odbył się u Reimanna wieczorek taneczny z muzyką”.

Wkrótce przystąpiono do zorganizowania niemieckiej orkiestry. „Niemieccy mieszkańcy musieli do tej pory zwracać się z prośbą do polskiej kapeli o przygrywanie na ich świętach. I tak w dniu 1 maja 1937 r. maszerowała szkoła i wszystkie niemieckie organizacje jak BDM, HJ, FAD, Arbeitsfront i partia za polską orkiestrą.

Dzięki energicznemu wkroczeniu BDO udało się stwierdzić, że członkowie tej orkiestry dętej, byli członkami „Sokoła”, i że nie zwrócono się o zezwolenie do Izby Muzycznej Rzeszy. Z tego powodu zakazano im grania w miejscach publicznych. Ze strony niemieckiej znalazło się teraz kilku miłośników muzyki, którzy utworzyli orkiestrę smyczkową. Grają I skrzypce — robotnik Willy Noga, II skrzypce — Dzicher, altówka i instrumenty jazzowe — nauczyciel Meichler, wiolonczela — Herderius, pianino — nauczyciel Königsmann. „Ta orkiestra uczyniła już wiele dla oświetnienia naszych uroczystości i świąt”.

W ślad za orkiestrą utworzono pod auspicjami aktywizującego się coraz bardziej „Bund Deutscher Osten” jeszcze jedną placówkę. „W celu rozwinięcia życia kulturalnego Niemców i podniesienia poczucia wspólnoty utworzono chór BDO. Około 40 osób zadeklarowało swój udział. Kierownikiem chóru jest nauczyciel Königsmann. Całością kieruje każdorazowo przewodniczący BDO. Frekwencja na ćwiczeniach jest stosunkowo dobra. I ta instytucja służy umocnieniu niemczyzny”.

Na jesieni zawitał do Dąbrówki sam Alfred Rosenberg. Wydarzenie to znalazło obszerne odbicie w kronice: „7 października odwiedził naszą miejscowość Reichsleiter Rosenberg, który podróżował po Kraju Granicznym. Odwiedził żeński obóz Arbeitsdienstu”. Złożono mu tam dokładne sprawozdanie o „Volkstumsarbeit”. Przed odjazdem wygłosił Rosenberg przemówienie do dziewcząt.

W tym czasie odwiedził również Dąbrówkę minister Rzeszy do spraw wychowania i oświaty Bernhard Rust, który podróżował po „Wschodnim Kraju”. Jedną z uczennic szkoły niemieckiej wręczyła kwiaty, a kierownik Dzicher pozdrowił go. Rust odwiedził obóz Arbeitsdienstu. Dzieci „żegnały ministra piosenkami”, a on z kolei przesłał im swoje zdjęcie z dedykacją. „Odwiedziny pana ministra Rzeszy — pisze Dzicher — dodały, nam nauczycielom, nowych sił do pracy”.

W tym samym czasie sprowadzono do Dąbrówki z głębi Niemiec nową grupę osadników, którą osadzono na resztówce rozparcelowanego już wcześniej majątku von Britzke'go.

„Osthilfe wraz z fundacją Limburg zorganizowała tu kolonię (Siedlung). Zakupiono resztę majątku von Britzke'go. Utworzono 20 stanowisk osadniczych. Osadnikami byli doborowi członkowie partii z Saksonii i Kurmark. Zasadniczym celem osadnictwa na terenach wschodnich jest utworzenie szpecu Niemców, którzy stanowią winni przeciwwagę dla narodowości polskiej. Stanowiska osadnicze były gotowe i w początkach grudnia wprowadziły się kobiety wraz z dziećmi. Dzięki temu w szkole nastąpił wzrost liczby dzieci. I tak na 31 grudnia 1937 roku mieliśmy 84 uczniów. Naprzeciw nas stoi polska szkoła licząca 135 uczniów”.

10 kwietnia 1938 roku odbył się w III Rzeszy plebiscyt w sprawie Anschlusu Austrii. Polska ludność Dąbrówki na polecenie Zw. Polaków w Niemczech głosowała „tak”.

W całej wsi padły tylko 4 głosy „nie”. Poza tym — jak pisze Dzicher — „pięć osób wstrzymało się od głosowania (a między innymi polski mniejszościowy nauczyciel i niemiecki obywatel)”. Dzicherowi chodziło w tym przypadku o polskiego nauczyciela Piotra Łangowskiego.

Tymczasem bez przerwy rozwijało się osadnictwo niemieckie w Dąbrówce. „2 lipca poświęcono stanowiska osadnicze w dzielnicy Samsonki. Załączony program oraz sprawozdania prasowe zawierają szczegółowe informacje o przebiegu święta” (dokumenty o których wspomina kronikarz nie zachowały się — przyp. WL.).

Latem 1939 roku nastąpiło znaczne pogorszenie stosunków polsko-niemieckich w płaszczyźnie międzynarodowej. Znalazło to odbicie zarówno w treści zapisów jak i w tonie.

„W czerwcu 1939 roku z powodu podburzających knozań, wysiedlono ze strefy granicznej następujące osoby narodowości polskiej: 1) fryzjera Ludwika Kasprzaka, 2) rolnika Michała Kleszkę, 3) robotnika Franciszka Pawelskiego, 4) rolnika Tomasza Kociołka, oraz 5) Antoniego Jaśkiewicza. W ten sposób usunięto już wreszcie kilku spośród głównych wodzirejów polskiej podburzającej propagandy”.

A oto opis propagandowych i militarnych przygotowań do napaści na Polskę oraz przebieg wydarzeń wojennych widziany przez kronikarza: „Zagrożenie Niemców na obszarach odstąpionych nabrało w roku 1938/39 ostrzejszych form. Jeśli w latach poprzednich Polak (der Polak) ograniczał się do kontrolowania organizacji niemieckiej grupy narodowościowej, to przeszedł on powoli do ich delegalizowania, do zamykania szkół, rozbijania niemieckich stowarzyszeń kulturalnych i do konfiskowania własności. Prześladowanie Volksdeutschtów przybierało stale na sile. Do tego dochodzi maltretowanie, a ostatnio nawet tchórzliwe morderstwo. Do tego doszły życzenia i woła ludności wolnego miasta Gdańska, która chciała powrócić do Rzeszy. Te stosunki skłoniły w marcu 1939 roku rząd Rzeszy do wszczęcia rokowań z polskim przedstawicielem w Berlinie oraz rządem polskim, które nie przyniosły jednak żadnego wyniku”. A dalej: „Radio i gazety przekazywały w jasny sposób przebieg działań wojennych.

Wszystkie numery VB (Völkischer Beobachter) zostały skompletowane i zsyte, tak że stanowią wartościowy przyczynek do kroniki. Wobec tego, że nasza miejscowość znajduje się w odległości 3 km od granicy została ona szczególnie poruszona przez bieg wydarzeń. 26 sierpnia zostały dołączone karty powołania”.

Wśród powołanych do wojska znalazło się wielu mieszkańców Dąbrówki m. in. osadnicy niemieccy sprowadzeni z zewnątrz, żandarm Zander i inni.

„W pierwszych dniach wojny — czytamy dalej — zakwaterowano wojsko w budynkach szkolnych, tak że trzeba było przerwać naukę. 8 września zostały zdelegalizowane tutejsze polskie stowarzyszenia, a ich inwentarz skonfiskowano. Polska szkoła mniejszościowa także musiała zamknąć swoje bramy. Należy się spodziewać, że na zawsze! Gdyż właśnie ta szkoła była największym i najbardziej wpływowym ośrodkiem, z którego wywodziła się myśl o jedności oraz bierny opór przeciwko temu wszystkiemu co niemieckie i narodowo-socjalistyczne. 15 września odstawiono do obozu koncentracyjnego kilku wodzirejów polskiej podburzającej propagandy: Jana Fleisierowicza, Wojciecha Gołka, Jana Gołka I, Tomasza Separanta, Jana Budycha IV, Alberta Budycha, Wincentego Kleszkę, Helenę Podlaszewską — przedszkolankę, Teodora Pawelskiego, Mariana Bimka, Pawła Kwaśnego, Franciszka Niemca, Martę Świerszcz — nauczycielkę, Franciszka Dybowskiego — nauczyciela, Alfonsa Barczewskiego — nauczyciela, Jana Muszko — organistę, Piotra Matysiaka, Andrzeja Manię, Walentego Berenta, Wincentego Młodystacha, Krzysztofa Kaczmarka oraz proboszcza katolickiego Bindera ⁵⁾.

Wobec tego, że „ludność polska na początku wojny słuchała tylko polskich stacji, skonfiskowano i zabezpieczono wszystkie aparaty radiowe polskiej mniejszości”.

W tym czasie powołano do wojska kierownika lokalnej grupy NSDAP w Dąbrówce — Wolfa. Jego miejsce w hierarchii partyjnej zajął Richard Schulz.

Już 1 października wysłano jednak Schulza do Buku, gdzie objął stanowisko burmistrza. Wtedy właśnie osiągnął Dzicher jeden ze swoich celów — objął kierownictwo lokalnej grupy partii hitlerowskiej. Ale 1 grudnia i on z kolei został powołany do wojska. Cieszył się jednak uznaniem zwierzchników, gdyż jeszcze przed ukończeniem ferii zimowych został wyreklamowany z wojska i powrócił do Dąbrówki.

Kłeska wrześniowa stanowiła ciężki cios dla ludności polskiej w Dąbrówce. Ale już wkrótce, jeszcze w okresie wielkich zwycięstw Wehrmachtu, Polacy zaczęli otrząsać się z oszołomienia i znowu nabrali wiary w lepszą przyszłość. Latem 1940 roku autor kroniki twierdzi, że: „ludność polska ciągle jeszcze wierzy w zbudowanie państwa Polaków i wykazuje czasami bierny opór. Daje się to zauważyć szczególnie w czasie zbiórek na pomoc zimową w szkole. Podczas gdy w sierpniu 1939 roku żadne dziecko nie odważyło się rozmawiać po polsku, trzeba stwierdzić, że obecnie w czasie przerw mówi się prawie tylko po polsku. Rodzice próbują również wpływać

na swoje dzieci w polskim duchu. Uczniowie dają się niekiedy nakłonić do wykroczeń przeciwko regulaminowi. Również na ulicach, w sklepach i w gospodzie słyszy się coraz częściej język polski”.

Na jesieni 1942 roku hitlerowcy wymierzili Polakom w Dąbrówce najokrutniejszy cios — nastąpiły masowe wysiedlenia ⁶⁾.

O tym, w jakich warunkach one przebiegały, dowiedzieć się można także z kroniki szkoły niemieckiej. Kolejny autor — nauczycielka Käthe Kossowsky — w taki oto sposób je opisała:

„Na jesieni spełniło się nareszcie od dawna pielęgnowane i oczekiwane ze strony niemieckiej życzenie: wkrótce po wydaniu rozporządzenia musiały polskie rodziny opuścić swoje gospodarstwa. Ich cały majątek pozostał na miejscu i stał się własnością nowo osiedlonych osadników. Sprowadzono ich głównie z powiatu międzyrzeckiego (z Bukowca, Lutola Suchego, Jasieńca). Byli oni robotnikami rolnymi albo niezamożnymi rolnikami. Za ich wierność i niezmordowaną pracę zostali nagrodzeni własnym, zdolnym do życia gospodarstwem. Kilka rodzin robotniczych ze wsi (...) otrzymało w wyniku wysiedleń mieszkania na wsi. Również nasza szkoła przy ulicy Głównej (Hauptstrasse) 53 otrzymała za sąsiada w miejsce Polaka Pawelskiego Niemca (Sperlinga). Polskie rodziny przeniosły się w charakterze robotników rolnych na majątki położone w Rzeszy, gdzie je pojedynczo osiedlano i zakazano utrzymywania jakichkolwiek stosunków pomiędzy sobą”.

Mimo beznamiętnego, oschłego niemal stylu notatka ta jest chyba najbardziej wstrząsającym w kronice świadectwem samowoli niemieckiej w Dąbrówce.

Sytuacja w szkolnictwie

Większość informacji zawartych w kronice związana jest oczywiście bezpośrednio z życiem szkoły niemieckiej. Jest to w swojej masie materiał mniej ciekawy. Jednakże część jego zasługuje na omówienie.

W latach 1914—1918 zapisy kronikarskie sprowadzają się głównie do danych liczbowych (z podziałem na dzieci mówiące po polsku i po niemiecku oraz na dzieci katolickie i ewangelickie) oraz do wyliczenia dni, w których dzieci zwolniono z zajęć szkolnych. Najczęściej zdarzało się to z powodu zaangażowania młodzieży do prac w polu. Niekiedy zwalniano ją z tego powodu, że nauczyciele zajęci byli przy sporządzaniu spisów inwentarza żywego. Znajdujemy w tym czasie wiele wiadomości o obchodach organizowanych z takich okazji, jak rocznica Sedanu, urodziny Bismarcka, 500-lecie Domu Hohenzollernów itd.

Rewolucja burżuazyjna z 1918 roku oraz kapitulacja Niemiec wprowadziła istotne zmiany i w szkole. Już 21 listopada postanowiono pod naciskiem rodziców wprowadzić w szkole naukę języka polskiego.

Dzień 1 maja 1919 roku był wolny od nauki. W tym samym roku z powodu wyjazdu kilku polskich rodzin kolejarskich do Zbąszynka liczba dzieci spadła do 238. Wobec przyłączenia Zbąszynia do Polski szkoła

miała podlegać inspektorowi szkolnemu w Międzyrzeczu i jego zastępcy mającemu siedzibę w Skwierzynie.

W maju 1920 roku wprowadzono naukę czytania i pisania po polsku w wymiarze dwóch godzin tygodniowo na wszystkich stopniach nauczania. Nauki języka polskiego oraz religii w języku polskim udzielał kierownik szkoły Kania.

Latem 1920 roku odbyły się wybory do rady szkolnej. Wybrano do niej Tomasza Kleszkę, Michała Smilowskiego, Piotra Budycha, Jana Dudka, Józefa Separanta, Jana Gołka III oraz Ludwika Najdę (jedno nazwisko nie zostało odczytane — WL).

W 1922 roku w wyniku dłuższych dyskusji władze niemieckie postanowiły zaangażować do pracy w szkole czwartego z kolei nauczyciela — miał nim być „katolik władający językiem polskim”. Skierowano na to stanowisko w listopadzie 1923 roku obywatela niemieckiego Teodora Stachowicza. Kierownik Kania wprowadził go do szkoły i odebrał od niego przysięgę na wierność konstytucji.

Inspektor Quass z Międzyrzecza wizytował często lekcje Stachowicza. Dopiero po kilku latach, 1 stycznia 1926 roku uzyskał on nominację i został przez rejencję w Pile zatrudniony na stałe.

Na lekcji języka polskiego posługiwano się elementarzem dr Raascha, „Po wyczerpaniu nakładu” wydano w 1929 roku za zezwoleniem Ministerstwa Oświaty „Nowy elementarz polski” dr Snowackiego. Rejencja ofiarowała w tym czasie szkole 4-lampowy aparat radiowy. Polscy członkowie komitetu „nie okazali — jak stwierdza Kania — chęci do zorganizowania zbiórki”.

W pierwszych miesiącach 1929 roku szkoła w Dąbrówce przeżyła poważne wydarzenie. Ludność polska wykorzystując ordynację szkolną przystąpiła do walki o zorganizowanie własnej szkoły. Bój nosił dramatyczny charakter. W relacji kronikarza bieg wydarzeń przedstawiał się następująco:

„W oparciu o dekret ministerialny z 31 grudnia 1928 roku dot. ordynacji o uregulowaniu szkolnictwa dla mniejszości polskiej oraz zarządzeń wykonawczych z 21 lutego 1929 r. i 30 kwietnia 1929 r. wystąpili tutejsi gospodarze do rejencji pilskiej z wnioskiem o zezwolenie na (utworzenie — WL) polskiej szkoły mniejszościowej w Dąbrówce”.

28 maja 1929 roku — na posiedzeniu komitetu szkolnego, które zwołał i prowadził radca szkolny Quass z Międzyrzecza, powiadomiono zarząd, że rejencja zatwierdziła wniosek mniejszości polskiej w sprawie utworzenia mniejszościowej szkoły. „Przedmiotem posiedzenia jest żądanie pozostawienia pomieszczeń szkolnych. Z uwagi na to, że niestali (a więc wybierani przez rodziców — przyp. WL) członkowie komitetu należą równocześnie do mniejszości, głosują oni za tym, by szkoła mniejszościowa otrzymała bezpłatnie obydwie klasy w nowej szkole: Niemieccy członkowie komitetu są temu przeciwni. Ponieważ Schulrat uważa za wykluczone, aby rejencja udzieliła na to zezwolenia, Polacy zadowolają

się tym, że otrzymają do dyspozycji jedno pomieszczenie w starej szkole" (w tzw. organistowce — przyp. WL).

Dalej następuje opis uroczystości związanych z uruchomieniem nowej placówki:

„10 czerwca 1929 r. otworzono polską szkołę mniejszościową. Po nabożeństwie, które odprawione zostało w bardzo prosty sposób przez niemieckiego proboszcza Bindera (Polacy życzyli sobie solennej mszy z Te Deum) przeszli oni do gospody Weissa". Tam przemówił poseł Jan Baczewski. „Przed wszystkim żądano — czytamy — by bez wyjątku wszystkich Polaków przeciągnięto do szkoły mniejszościowej”.

Kronikarz prawie bez osłonek wyjaśnia dlaczego nie wszystkie dzieci polskie zapisane zostały do mniejszościowej szkoły: „Gdyż wbrew niesłychanej kreciej robocie, wbrew robocie prowadzonej (przez stronę polską — przyp. WL) bez skrupułów za pomocą najbardziej niewiarygodnych środków, mimo zniewag, część Polaków pozostała z boku, otwarcie mówiąc z obawy, że jako robotnicy zatrudnieni w przedsiębiorstwach państwowych mogą utracić chleb. Chyba tylko o kilku Polakach gospodarczo samodzielnych można powiedzieć, że po rozważeniu, że ich dzieci uczęszczając do szkoły mniejszościowej natrafiają na przeszkody w późniejszym rozwoju, a więc z przekonania, posyłają dalej swoje dzieci do państwowej (tzn. niemieckiej — przyp. WL) szkoły. Marzenia Polaków, by rozwalić szkołę ludową (tzn. niemiecką — przyp. WL) i obniżyć liczbę uczniów co najmniej poniżej 60 i aby w ten sposób niezbędna była dla niej tylko jedna klasa, spełzło na niczym. Spośród 186 uczniów pozostaje w państwowej szkole powszechnej 75. Klasy wyższe (5—8 rok nauczania) liczą 11, a szkoła podstawowa 64 dzieci. Ta liczba uległa w ciągu roku małowemu wzrostowi dzięki temu, że ze szkoły mniejszościowej powróciło 5 uczniów. Przyczyny są natury gospodarczej. Dalszych przeniesień do nas nie należy się spodziewać. Stan posiadania naszej szkoły jest zagrożony z powodu innego jeszcze wydarzenia. Patron szkoły właściciel dóbr rycerskich von Britzke jest zmuszony do sprzedania swego majątku. Trzeba i z tym się liczyć, że część robotników majątku będzie musiała się wyprowadzić. Ewentualnie uczniowie naszej szkoły zostaną z tego powodu zdziesiątkowani. Dzień 10 czerwca 1929 r., przez otwarcie polskiej szkoły mniejszościowej, przyniósł nam wydarzenia o daleko idącym i rewolucyjnym znaczeniu. Pełna nadzieja, rozkwitająca szkoła ludowa, która po pozbyciu się słabych roczników wojennych, byłaby prawdopodobnie doszła do 250 uczniów i stałaby się szkołą sześcioklasową (tekst nieczytelny — przyp. WL) została zdegradowana do trzyklasówki. Zarządzenie Rządu wywołało u wielu wątpliwości, a nawet złą krew. Chcemy się jednak chętnie zadowolić, jeśli osiągnięty zostanie cel tej akcji: złagodzenie potrzeb kulturalnych naszych braci po drugiej stronie w pięknej poznańskiej krainie, którą utraciliśmy w wyniku wojny światowej”.

Kronikę tego roku zamyka smętna uwaga: „Pełen wydarzeń rok 1929 zbliża się ku końcowi. Obawa, że wskutek parcelacji majątku liczba uczniów ulegnie dalszemu zmniejszeniu, urzeczywistniła się. Przy końcu roku szkolnego obniżyła się ona do 64.”

12 czerwca 1929 r. w dwa dni po uruchomieniu polskiej szkoły wpłynęło do władz podanie kierownika Kani z prośbą o przyznanie emerytury i to z dniem 1 lipca. Ale już w dniu 12 czerwca został na własną prośbę urlopowany. Pisał o tym jego następca — nauczyciel Schwarz: „Przejęcie na emeryturę uzasadnił on poświadczonym przez lekarza urzędowego złym stanem zdrowia i silnym zwapnieniem żył. Rejencja uczyniła zadość jego prośbie i w dniu 1 lipca 1929 roku przeniosła go w stały stan spoczynku. Kierownik szkoły Kania działał tu nieprzerwanie przez 40 lat dla dobra wielu pokoleń i zajmował swoje pierwsze stanowisko aż do chwili wystąpienia ze służby. Jest to jedyny w swoim rodzaju przypadek”.

O rzeczywistych motywach decyzji Kani dowiedzieć się można z dalszego toku zapisu: „Z uwagi na szkolno-polityczne stosunki prosił o to, by nie organizować uroczystości pożegnalnych w szkole. Wyprowadził się do Berlina”.

Mimo tak znacznego zmniejszenia się liczby uczniów szkoły niemieckiej władze postanowiły utrzymać w niej tylu nauczycieli co dawniej. Nauka odbywała się w dwóch izbach „nowej szkoły”. Wobec istnienia trzech klas naukę prowadzono częściowo na 2 zmiany.

Na wiosnę 1930 roku rozgorzała w Dąbrówce nowa batalia wokół spraw związanych ze szkolnictwem. Władze szkolne zarządziły na dzień 10 marca wybory do rady szkolnej oraz delegatów i ich zastępców. Przez zastosowanie sprytniej taktyki udało się Niemcom przeciągnąć na swoją stronę pewną liczbę polskich głosów.

„Niemcy wystawili swoje listy i uzyskali poparcie ze strony Polaków posyłających dzieci do szkoły niemieckiej”. Na liście znaleźli się m. in. Herman Zoch, urzędnik pocztowy, żandarm Beck oraz kilku renegatów jak np. Jan Wargosz. Lista niemieckiej szkoły uzyskała 201 głosów. Natomiast lista polska 461 głosów”.

„Stosunek głosów — komentował Schwarz — w czasie wyborów gminnych na jesieni ub. roku wyniósł 175 : 564. W tym czasie wielu Niemców wyjechało, a więc co najmniej 50 polskich głosów padło w wyborach szkolnych na listę niemieckiej szkoły. Niemcy otrzymali po jednym miejscu w radzie szkolnej oraz wśród delegatów. Nowa rada szkolna składa się z następujących niestałych członków: Jan Budych IV, August Budych, Wośko i Herman Zoili (Niemiec — przy. WL). Na delegatów wybrano: Jana Bimka, Franciszka Niemca, Ludwika Kasprzaka, Krzysztofa Matysiaka oraz Józefa Kubatzkiego (Kubatzki wszedł z listy niemieckiej — WL). Wybory zostały zatwierdzone przez nadzorujące władze. Dzięki temu, że Niemcom udało się wprowadzić jednego ze swoich do rady szkolnej, została w nim nareszcie złamana polska większość. Stosunek przedstawia się obecnie jak 5 : 4. Niemiecka większość składa się z Schulrata, trzech nauczycieli oraz Zoiliego. Polska mniejszość składa się ze sołtysa oraz trzech członków z wyboru. Polacy usiłowali zlikwidować tę niekorzystną dla nich sytuację, w ten sposób, że wystąpili do rejencji z wnioskiem o zredukowanie liczby nauczycieli”.

Propozycja ta została odrzucona. Natomiast „na wniosek autora tych słów—pisze Schwarz—postanowiła rejencja wyasygnować 700 marek na zakup nowoczesnych pomocy naukowych dla niemieckiej szkoły”.

31 marca 1930 r. skończył się „ciężki rok szkolny”. Szkołę opuściło jedynie dwóch absolwentów. „Przyjęto 13 dzieci z czego 5 niemieckich i 8 polskich. Liczba uczniów wzrosła do 79”. Niemcy otrząsnęli się już nieco po klęsce i przeszli do ofensywy. Wystąpili np. z żądaniem zwrócenia im trzeciej izby szkolnej w organistówce zajmowanej przez szkołę polską. Polacy nie ustępowali i sami z kolei nacierali. Na posiedzeniu rady szkolnej w czasie debaty nad budżetem Polacy zażądali likwidacji dwóch niemieckich etatów nauczycielskich. Burzliwa dyskusja została przerwana, a sprawę przekazano do Piły. 10 maja 1930 r. rejencja zdecydowała, że klasa w starym budynku szkolnym ma być ponownie oddana do dyspozycji niemieckiej szkoły. Kierownictwo szkoły musiało w dniu 30 czerwca oddać sporny obiekt Niemcom. Pozwoliło to im — pisze Schwarz — „złagodzić nieznośne stosunki, kiedy to dzieci musiały chodzić do szkoły do godziny 4. Obecnie 1 rok kończy już zajęcia o godzinie 2”. Sytuacja polskiej szkoły natomiast uległa znacznemu pogorszeniu.

Dalszym przejawem ofensywy szkoły niemieckiej był obchód zorganizowany przez nią z okazji świąt Bożego Narodzenia. Szkoła starała się nadać mu niemiecki charakter. „Udział ze strony ludności — pisze kronikarz — był żywy. Wszyscy rodzice naszych uczniów zjawili się wcześniej, aczkolwiek szkoła mniejszościowa w tym samym czasie zorganizowała święto. Przebieg obchodu w każdym razie uznać należy za udany. Wywołał on wśród rodziców silny pokłask. Rodzice mieli po raz pierwszy okazję do wejścia w styczność ze szkołą”.

13 stycznia 1931 r. odbyła się wizytacja szkoły niemieckiej. Wziął w niej udział radca ministerialny dr Frank, asesor rejencji Uliczka, oraz radca szkolny Quass. „Zależało im głównie na tym, by stwierdzić jak dalece dzieci polskie posunęły się naprzód w posługiwaniu się językiem niemieckim”.

W kilka miesięcy później „władze szkolne zarządziły, aby niemieckokatolickie dzieci pobierały oddzielnie naukę religii” i to w języku niemieckim. Był to pierwszy krok na drodze do likwidacji religii w języku polskim, co nastąpiło w kilka lat później. W wigilię Bożego Narodzenia podobnie jak w roku poprzednim zorganizowano w szkole uroczystości z udziałem rodziców. Dzięki temu „stosunki pomiędzy domem, a szkołą uległy dalszemu pogłębieniu”.

17 lutego 1932 roku „piszący te słowa (Schwarz — przyp. WL), któremu od czasu przejścia kierownika Kani na emeryturę, powierzono tę szkołę — otrzymał nominację na kierownika”.

W wyborach do komitetu rodzicielskiego szkoły niemieckiej wybrano Zacha, Jana Wargosza, Marię Kutscher i Jana Szulczewskiego.

Z chwilą objęcia władzy przez Hitlera następuje szybki proces włączania się szkoły niemieckiej do maszyny hitlerowskiego państwa

i proces tzw. gleichschaltowania. O tym, jak odbywało się to w Dąbrówce, mowa była już wyżej.

Do zasługujących na uwagę wydarzeń tego okresu należą również wybory do rady szkolnej. Rada wybrana w marcu 1930 r. została przez władze niemieckie rozwiązana, a wybory wyznaczono na 17 sierpnia 1933 roku. O ich przebiegu kronikarz pisze bez żenady: „Zgłoszono dwie listy wyborcze, jedną podpisali rodzice i przyjaciele państwowej szkoły, drugą Polacy, którzy posyłają swoje dzieci do szkoły mniejszościowej. Choć brzmi to niewiarygodnie, niemniej jest faktem, że ci Polacy dzięki posiadaniu prawa wyborczego mają wpływ na państwową szkołę, którą zwalczają wszelkimi sposobami. Tym razem dzięki zręcznemu doborowi kandydatów na tzw. niemieckiej liście, udało się skłonić do głosowania na naszą listę Polaków posyłających dzieci do naszej szkoły. Dzięki temu wybrano dwóch przedstawicieli naszej listy. Przy wyborze delegatów zdobyliśmy nawet 3 spośród 5 miejsc. I tak po raz pierwszy w historii naszej szkoły mamy niemiecką większość w radzie szkolnej”. W skład rady z ramienia polskiej listy weszli Jan Budych IV oraz August Budych. Na delegatów wybrano Franciszka Niemca oraz Alberta Budycha.

10 września zorganizowała szkoła niemiecka wieczorek rodzicielski, którego celem było złożenie hołdu Niemcom mieszkającym w Polsce. Przy tej okazji śpiewano szowinistyczne pieśni, deklamowano wiersze (np. „Gruss an die Ostmark” i „Der Auslandsdeutsche”) oraz wyświetlano przeźrocza przedstawiające „okolice w których mieszkają Niemcy zagraniczni”. „Słowa końcowe (wygłoszone przez Schwarza — przyp. W.L.) brzmiały jak upomnienie, by nie zapominać o naszych braciach za granicą...”.

Chcąc uprzywilejować dzieci uczęszczające do niemieckiej szkoły zorganizowano dla nich w lipcu 1934 r. kilkudniową wycieczkę w góry. Koszty pokryto z sumy 1.000 marek (por. wyżej str. 181) ofiarowanej szkole przez nadprezydenta Kube.

W grudniu 1934 r. w szkole bawiła komisja budowlana. Stwierdzono z ubolewaniem że „w klasach jest ciasno”.

Schwarz wystąpił przy tej sposobności z wnioskiem o zbudowanie dodatkowej izby szkolnej oraz świetlicy i sypialni dla kierownika szkoły. Prezydent rejencji uznał wniosek za słuszny i zalecił przygotowanie dokumentacji budowlanej.

Z okazji Bożego Narodzenia szkoła zorganizowała tradycyjny obchód. Gauleiter Kube wyasygnował przy tej sposobności 500 marek na dożywianie uczniów.

Władze dążąc do dalszego podporządkowania całego życia społecznego doktrynie hitlerowskiej wydały rozporządzenie w sprawie „uregulowania” stosunków między rodzicami, a szkołą i Hitler-Jugend: „Rozporządzenie zajmuje się instytucją rad rodzicielskich w szkołach publicznych, które wyrosły z poglądów liberalizmu i nie odpowiadają narodowo-socjalistycznemu sposobowi myślenia. Światopogląd narodowo-socjalistyczny wymaga służby i odpowiedzialności w miejsce dawnego przedstawicielstwa w imieniu interesu. Na podstawie tego rozporządzenia wprowadzono

w miejsce rady rodzicielskiej „gminę szkolną”. Führerem gminy szkolnej jest każdorazowo kierownik szkoły. Do pomocy powołuje on tzw. „rządców młodzieży”.

31 marca 1935 r. w czasie uroczystości związanych z zakończeniem roku szkolnego autor „zaznajomił rodziców” z treścią rozporządzenia, po czym mianował trzech „rządców młodzieżowych” — rolnika P. Weymanna, robotnika P. Liebkego oraz gospodynię domową Hedwig Schulz. Absolwenci szkoły otrzymali książki. Chłopcom wręczono „Hitler taki, jakim nikt go nie zna”, a dziewczętom „Młodzież wokół Hitlera”.

Mimo tych poczynań rok szkolny 1935/36 rozpoczął się dla szkoły niemieckiej pod nienajlepszymi auspicjami: „Przyjęto tylko 4 uczennice. Ten mało pocieszający fakt wynika z pracy werbunkowej bardzo bezwzględnie przeprowadzonej tym razem przez Polaków, którzy przede wszystkim osiągnęli swój cel przez zagrożenie gospodarczymi represjami wszystkich robotników, którzy swoje pierwsze dziecko posyłają (wyras niezbyteln — przyp. WL) szkoły ?”.

Ogólna liczba uczniów wynosiła w tym roku 82. Z tego 25 uznano za „niemiecko-katolickie”, 35 za „polsko-katolickie”. Poza tym było 22 ewangelików. Pomoc finansowa napływała nadal bezpośrednio od nadprezydenta prowincji. Za pieniądze wyasygnowane przez Kubego kupiono naczynia potrzebne do nauki gotowania w szkole. 500 marek wyasygnował Kube na zorganizowanie wycieczki. Dzieci ze szkoły niemieckiej pojechały tym razem przez Gorzów i Kostrzyn do Szczecina. Po zwiedzeniu portu pojechały spacerowym statkiem do Swinoujścia, gdzie wypoczywały przez kilka dni. W drodze powrotnej pokazano im okręty wojenne, a wśród nich krążownik „Königsberg”, samoloty i wodnopłatowce. Po tygodniu powróciły do domu”.

Na jesieni zakończono roboty budowlane przy szkole niemieckiej.

„Dzień narodowego powstania — to rocznica dojścia Hitlera do władzy”. Obchodzono ją w dniu 30 stycznia 1935 r. „szczególnie uroczystie”. Dziewczęta z BDM ozdobiły bogato jedną z klas „tak że imprezy uzyskały godną oprawę zewnętrzną”. W części artystycznej wykonano m. in. „pieśni ruchu” (hitlerowskiego — WL), a przemówienie wygłosił nauczyciel Kaczynski. Na zakończenie wysłuchano jeszcze przez radio mowy Goebbelsa.

27 marca odbyło się zakończenie roku szkolnego. Absolwenci znowu otrzymali „książki o Führerze”. A potem „po raz ostatni zebrali się pod flagą ze swastyką wszyscy — i ci którzy odchodzą i ci którzy pozostają, aby opuścić flagę. Siegheil na cześć Führera zakończyło uroczystość”.

Szkołę opuściło tego dnia 3 chłopców i 8 dziewcząt. Rok szkolny 1936/1937 rozpoczął się pod znakiem nowej ofensywy polskości. Wśród 11 nowoprzyjętych do niemieckiej szkoły było tylko 4 Polaków. „Przyczyn zmniejszenia Polaków (w szkole niemieckiej — WL) należy znowu doszukiwać się we wpływach wywieranych na rodziny. Tym razem otrzymały one listy, „w których apelowano do miłości Polaków do swojego narodu oraz grożono karą bożą za zdradzanie polskiej sprawy przez zapisanie dziecka do niemieckiej szkoły. Jakkolwiek brzmi to niewiarygodnie, jest to prawdą. Skutek był taki, że pewien ojciec, który posyła swoje starsze dziecko do naszej

szkoły, zgłosił ostatniego potomka do szkoły mniejszościowej (Staniewski Teodor!) członek rady gminnej”!

1 kwietnia przeniesiono nauczyciela Kaczynskiego do szkoły w Człuchowie. „Przeniesienie nastąpiło na jego życzenie, gdyż pochodząc z Prus Zach. nie czuł się dobrze w środkowej części Marchii Granicznej. Typ „ludzi” nie przypadł mu do gustu i nie potrafił pogodzić się ze szczególnymi lokalnymi stosunkami”.

W oparciu o BDO zakupiono dla szkoły instrumenty muzyczne. Zorganizowano także „Święto Dziecka”. Celem imprezy było „mocniejsze spojenie wszystkich członków” niemieckiej. Wzięli w niej udział członkowie NSDAP, SA, BDM, HJ, Kyffhäuserbundu a także szkoła i przedszkole.

Schwarz w przemówieniu wezwał m. in. do jedności i wiernego posłuszeństwa Führerowi.

W innym przemówieniu, 20 marca 1937 r. apelował do absolwentów opuszczających szkołę, by całą swą wewnętrzną postawą wykazali, że „w szkole stali się dobrymi narodowymi socjalistami”. Ponadto, „prosił ich, by wszystko co dzieli — jak język czy wyznanie, odsunęli na bok i byli tylko Niemcami, którzy świadomi są tego, że żyją nad granicą i z tego powodu mają szczególne obowiązki wobec narodu i państwa”. Na zakończenie rozdał świadectwa szkolne oraz książkę pt. „Młodzież wokół Hitlera”.

W tym czasie przeniesiony został do Pszczewa nauczyciel Stachowicz, który pracował w Dąbrówce od 1922 roku. Natomiast 1 kwietnia odszedł sam Schwarz. Odkomenderowano go do szkoły w Minden w Westfalii. „Kierownik szkoły Schwarz” — pisał jego następca Dzicher — „nie mógł już, z powodu inwalidztwa wojennego oraz choroby serca, sprostać w walce narodowościowej (in dem Volkstumskampf)”.

Tak więc po blisko 20 latach musiał stary Schwarz, następny z kolei autor kroniki, opuścić Dąbrówkę, aby ustąpić miejsca młodemu hitlerowcowi, Ewaldowi Dzicherowi z Kargowej...

„Opuszcza on Ojczyznę” — dodał kurtuazyjnie Dzicher — „w świadomości, że również na Zachodzie Rzeszy będzie mógł zdziałać coś użytecznego dla Wschodu”.

W odróżnieniu od poprzedników Dzicher sporo pisał o sobie. Utrzymywał swą relację w trzeciej osobie, jednakże nie jest ona wolna od czysto subiektywnych akcentów. Mimo to warto obszernie cytować jego autobiografię, gdyż jest ona w pewnym stopniu typowa dla renegatów polskich, którzy zaprzędali się niemieckim.

„Dzicher — pisze Dzicher — urodził się 10 kwietnia 1909 roku w Roch pow. rybnicki (obecnie wschodni Górny Śląsk) jako syn kierownika szkoły i organisty Antoniego Dzichera i jego żony Valeska ur. Wiltar. Uczęszczał on do (...) seminarium nauczycielskiego w Głogówku (1914 — 1920). Był kombatantem i jako ochotnik brał udział w walkach na Górnym Śląsku. Po 10-letnim bezrobociu otrzymał w 1931 roku posadę nauczycielską w Rutwicy (pow. Walcz), a potem od 1 października 1932 r. w Kargowie i od 1 kwietnia 1937 r. w Dąbrówce. Od 1929 r. żonaty jest z Elzą Freytag z Kluczborka (Górny Śląsk). Wobec tego, że od 2 stycznia 1937 r. do 10

maja 1937 r. był na kursie Wehrmachtu przystąpił do służby w Dąbrówce dopiero 10 maja 1937 r”.

W tym samym czasie objął pracę w Dąbrówce Erich Königsmann (por. wyż. str. 182). Trzeci etat zajmował w tym okresie Kurt Meichler, urodzony w 1910 r. w okolicach Bydgoszczy. Po ukończeniu szkoły w 1932 roku pozostawał rok bez pracy. Po dojściu Hitlera do władzy odbywał służbę w Arbeitsdienst. Następnie studiował w seminarium nauczycielskim, po czym objął pracę w szkolnictwie. Nowa ekipa nauczycielska po rozjeździe się w sytuacji i zapoznaniu się z uczniami doszła do pesymistycznych wniosków:

„Trzeba stwierdzić — pisał Dzicher — że poziom uczniów w poszczególnych klasach (za wyjątkiem II roku nauczania) jest jak najgorszy”. Doszło do tego, że w dyktandach dzieci robiły po 30 błędów.

„Nie wszystkie dzieci znały nawet pieśni ruchu („Horst Wessel Lied” — oraz „Deutschland Deutschland über alles”)” — oburzał się Dzicher. Wyniki pracy swoich poprzedników oceniał surowo:

„Reprezentowano zapewne pogląd, że należy dzieci ujmować przez „rękawiczki” i traktować je możliwie delikatnie, aby nie przerzuciły się do polskiej szkoły. Prac domowych nigdy nie zadawano”.

Oto zaś wykład zasad, jakimi nowa ekipa postanowiła się kierować: „Nowe kolegium stoi na innym stanowisku: szkoła ma za zadanie przekazywać dorastającej młodzieży wiadomości, które są niezbędne, aby w przyszłym życiu mogła zdać egzamin w walce...”

A dalej:

„W celu umocnienia państwa potrzebna jest narodowemu socjalizmowi jedynie krew zdrowa na ciele i duchu. I dlatego występuje się z sumienną surowością przeciwko systemowi łazikowania (Bummelsystem). Bez względu na to, że być może niektórzy rodzice będą obrażać się z tego powodu i być może posła swe dzieci do polskiej szkoły. Jest jednak o wiele lepiej, gdy się wypuszcza ze szkoły pełnych charakteru, dzielnych chłopców i dziewczyny, niż gdy się wyhoduje gromadę reakcyjnych łazików (Bummeler) i leniuchów. Kto chce się przyznać do III Rzeszy, przyjdzie mimo to do niemieckiej szkoły. Kto przyznaje się do polskiej narodowości, nie będzie nigdy pewnym członkiem społeczności narodowej, jeśli nawet posyła swoje dzieci do niemieckiej szkoły”.

Wkrótce potem szkoła otrzymała zapomogę w wysokości 500 marek, które wykorzystano na zorganizowanie wycieczki w góry. Dzicher wspomina przy tym, że i polska szkoła organizuje co roku wycieczki. W 1937 r. dzieci polskie pojechały do Zakrzewa.

Już 1 października, a więc w pięć miesięcy po przystąpieniu do pracy, został Dzicher zaangażowany na stałe.

Tego roku szkoła niemiecka obchodziła święto Bożego Narodzenia jeszcze bardziej okazałe niż dawniej. Część artystyczna została rozbudowana. Dzięki subsydium przyznanemu przez Bund Deutscher Osten (w wysokości 350 marek) można było suto obdzielić wszystkich uczniów.

Nowy rok szkolny 1938/39 rozpoczął się pod znakiem silnego natarcia Niemczyzny. W wyniku szantażu, nacisku politycznego i ekonomicznego

przeszło do szkoły niemieckiej ośmioro dzieci ze szkoły polskiej. Jednocześnie wszyscy uczniowie, którzy ukończyli dziesiąty rok życia, znaleźli się w szeregach hitlerowskich dziecięcych organizacji „Jungvolk” i „Jungmädelchar”.

„Ten niewątpliwy sukces — czytamy w informacji zatytułowanej „100 proc. w H. J.” — zawdzięczać należy zaangażowaniu wszystkich sił oraz współpracy szkoły, HJ i domu rodzicielskiego”.

W tym samym czasie zlikwidowano w szkole niemieckiej naukę religii w języku polskim. Stało się tak „z uwagi na to, że pozostało 5 dzieci, które mogłyby ewentualnie domagać się nauki religii w języku polskim”. Wniosek ten — dodaje Dzicher — „wysunęli rodzice”. Latem w wyniku finansowego poparcia prezydenta rejencji szkoła zorganizowała wycieczkę nad morze. Dzieci spędziły 10 dni na Rugii.

Z zapomogi ofiarowanej przez BDO sfinansowano huczny wieczór wigilijny. Wykorzystano także kwoty pochodzące „ze specjalnych środków”.

W początkach 1939 r. przeniesiono Meichlera do innej miejscowości. Jego miejsce zajęła Käthe Kossowsky. Wiemy o niej, że po ukończeniu szkoły i odbyciu służby w Arbeitsdienst uczęszczała do seminarium nauczycielskiego w Hanowerze. Stąd skierowano ją do Dąbrówki.

W końcu marca zorganizowała ona wystawę wycinanek oraz prac kulinarnych uczennic. Część eksponatów sprzedano, a sumę uzyskaną tą drogą przekazano na Pomoc Zimową.

Po rozpoczęciu działań wojennych zajęcia w szkole zostały zawieszona, a w pomieszczeniach zakwaterowano wojsko (por. str. 185). Königsmanna powołano do wojska, a młodzież została zaangażowana do wykopek.

„Wobec braku sił roboczych szkoła oddała się bezinteresownie do dyspozycji przy zbiorze okopowych. Od 30 sierpnia uczniowie wyższego stopnia (5-8 roku nauczania) w sposób zwarty — pod kierownictwem nauczycieli, chodzą do niemieckich rolników, aby zebrać ziemniaki”.

Równocześnie nastąpiła zrazu faktyczna, a w dniu 8 września „oficjalna” likwidacja polskiej szkoły w Dąbrówce. Dzieci polskie pozostały więc bez nauki.

Po likwidacji polskiej szkoły

Dopiero 24 października 1939 r. wydał prezydent rejencji we Frankfurcie rozporządzenie, na mocy którego dzieci z dawnej polskiej szkoły mniejszościowej zostały z dniem 1 listopada 1939 r. zapisane do szkoły niemieckiej.

„Przyjęto 135 dzieci — czytamy. W ten sposób szkoła osiągnęła liczbę 222. Zorganizowano trzy klasy liczące przeciętnie po 74 dzieci. Nauka musiała oczywiście odbywać się z największym uszczerbkiem dla niemieckich dzieci. Pod względem sprawności polskie dzieci były bardzo opóźnione. Dzieci niemieckie nie mogły tak szybko uczyć się jak to zazwyczaj było. Do tego doszła okoliczność, że 95 proc. dzieci dawnej polskiej szkoły mniejszościowej nie rozumie po niemiecku i nie może z tego powodu odpowiadać na pytania. Wobec tego, że nauczyciele (poza kierownikiem

szkoły) nie znają języka polskiego, nauka kształtowała się bardzo uciążliwie i dawała często powód do największych nieporozumień. Jedno jednak musieli ze zdziwieniem stwierdzić. Podczas gdy dziewczęta ze stopnia wyższego (V — VII rok nauczania) w ogóle nie zadawały się z polskimi dziećmi i nie szukały z nimi jakiegokolwiek styczności, to chłopcy ze stopnia wyższego szybko zawiązali ściśle koleżeństwo z chłopcami z polskiej szkoły. Być może zbliżył ich sport albo wspólna droga do szkoły (... tekst nieczytelny — WL). W każdym razie nauczyciele musieli z przykrością stwierdzić, że właśnie dzieci osadników zaprzyjaźniły się z polskimi łazikami, ba, nawet wybrały ich na przywódców w czasie zawodów sportowych. Nie pomogło wyjaśnianie stosunku Niemców do polskości, zwłaszcza teraz w czasie walki przeciwko tym morderczym bandytom (Mordbanditen), którzy obecnie mordują i hańbią naszą niemiecką narodowość w Polsce”.

„Jest godne pożałowania — pisze Dzicher — że właśnie dzieci osadników nie wykazały postawy i świadomości narodowej. Ale my nauczyciele uznaliśmy, że w sposób jednoznaczny potwierdzony został nasz pogląd, że choć to smutne, wybór osadników osadzonych tu przed dwoma laty nie został dokonany z niezbędną starannością. Jakkolwiek przez całe lata prowadzono właśnie wśród osadników wyteżoną akcją wyjaśniającą problemy wschodnie (Ostmarkaufklärung), duża część osadników kupuje jeszcze teraz towary u polskiego kupca i głównego agitatora polskiej szkoły Jana Niemca. I to mimo wiadomości o okropnej, krwawej nocy w Bydgoszczy”. Dzicher zapomniał, że kilka lat przed tym on sam inaczej oceniał postawę osadników (por. str. 184).

5 grudnia kierownictwo szkoły objął Königsmann, którego właśnie zwolniono z wojska. W kilka dni później zgodnie z postulatami najbardziej zagorzałych hitlerowców oddzielono definitywnie dzieci polskie od niemieckich i pozbawiono je prawie w zupełności nauki.

„Na mocy rozporządzenia rejencji — pisze Königsmann — położono w dniu 15 grudnia kres niemożliwemu do utrzymania na dłuższą metę stanowi polegającemu na połączeniu szkoły niemieckiej i polskiej. Polskie dzieci oddzielono od niemieckich. Pobierają one naukę w innych klasach”.

Po wakacjach zimowych powrócił do szkoły wyreklamowany z wojska Dzicher. „Współ z czterema nauczycielami mógł on teraz zestawić nowy plan lekcji oddzielny dla niemieckich i polskich dzieci”.

W tym samym czasie, 8 stycznia 1940 r. oddano do użytku nowy budynek szkolny.

Kronikarz skarży się, że nową szkołę zbudowano w zbyt dużej odległości od starej. Przyniosło to wiele kłopotów nauczycielom, którzy w czasie przerw lekcyjnych musieli chodzić od jednego do drugiego budynku. Sytuację komplikowało istnienie „polskich klas”.

„Podczas gdy w normalnie zbudowanej szkole — czytamy — nauczyciel może wykorzystać przerwy po to, by odpocząć po godzinach lekcyjnych, raz jeszcze przemyśleć program nowej lekcji lub też w spokoju spożyć śniadanie, to obecnie nauczyciele myślą tylko o jednym — jak dostać

się najszybciej do szkoły nad stawem". Odległości od budynku głównego przy ul. Głównej nr 35 do obydwu pozostałych budynków szkolnych, w których mieszczą się pojedyncze klasy, wynoszą 500 lub 1250 metrów. Niezależnie od tego należy uwzględnić, że dzieci pozostają bez nadzoru! Pan Königsmann np. wyliczył, że w ciągu tygodnia musi on w czasie przerw przejść 15 km. Panna Hannover robi około 20 km! Należy zaznaczyć, że autor tych słów starał się w czasie, gdy projektowano budynek szkolny, by nowa budowla została zlokalizowana bliżej głównego budynku. Niestety nie mógł przeforsować swego poglądu. Co może zrobić jednostka przeciw ogółowi?" — pyta z niespodziewaną goryczą Dzicher. „A że szkoła już stoi, jest za późno — dodaje autor. — Mamy również trudności ze sprzężaniem oraz opalaniem pomieszczeń szkolnych...!”

A tymczasem ostra aura dawała się coraz bardziej we znaki. „Wyjątkowo surowa zima, która przyniosła nam mrozy —36° C wywarła ujemny wpływ na prowadzenie szkoły. Długotrwałe mrozy spowodowały zwiększenie zużycia węgla. Wobec tego jednak, że w roku bieżącym dostarczono mniej węgla, nie wystarczyło go. Izba w szkole nad stawem została zamknięta. Polskie klasy pobierają wskutek tego naukę do godziny 14 lub 16”.

20 kwietnia odznaczono Königsmanna medalem „Für Volkspflege”. Latem, podobnie jak w czasie pierwszej wojny światowej, zaangażowano uczniów do zbiórki surowców wtórnych: złomu, makulatury, kości, metali kolorowych, a także do zbiórki pieniędzy i ziół leczniczych.

25 lipca 1941 roku został Dzicher raz jeszcze powołany do wojska. Tym razem nie pomogły już żadne reklamacje. Wysłano go na front radziecki, a potem w 1942 r. do Jugosławii. Uzyskał kolejno stopień podporucznika i porucznika. Jednakże o dalszych jego losach kronika milczy. Na stanowisko kierownika mianowano Königsmanna.

Rok szkolny 1941/42 rozpoczął się 11 sierpnia 1941 r. Przyjęto 14 dzieci do niemieckiej szkoły i 11 do polskiej klasy specjalnej (in die polnische Sonderklasse). Szkoła liczyła 227 uczniów, z czego 134 przypadło na „klasy polskie”, o 93 na „niemieckie klasy”.

Natomiast po wysiedleniu polskich rodzin (por. str. 186) i sprowadzeniu na ich miejsce niemieckich osadników liczba uczniów w niemieckich klasach wzrosła do 114. Liczba polskich dzieci zmniejszyła się o ok. 20.

Gdy 20 listopada „po dłuższej przerwie” odbyć się miało publiczne zebranie NSDAP obarczono szkołę pracami przygotowawczymi. Organizowano i inne podobne imprezy. Podoficer Steinborn, który walczył w korpusie feldmarszałka Rommla, wyłosił w czasie pobytu na urlopie odczyt w szkole o swoich przeżyciach w Afryce.

Po klęsce stalingradzkiej, w kwietniu 1943 r. w ramach supertotalnej mobilizacji powołano i Königsmanna do Wehrmachtu. Na stanowisku kierownika zastąpiła go Käthe Kossowsky. Do pomocy przydzielono jej — niewykwalifikowaną siłę, dziewczynę z Arbeitsdienstu — Anneliese Schecker. Nauką w „klasach specjalnych” zajął się nauczyciel Wagner z Trziela, który uprzednio pracował w Lutolu Mokrym.

W tym czasie wskutek wzmożonego bombardowania miast niemieckich zaczęli Niemcy ewakuować ludność na wieś. Do Dąbrówki przybyło sporo dzieci. Na tym tle wyłoniły się nowe problemy.

„Dla naszej szkoły — pisze nauczycielka Kossowsky — rozpoczął się nowy etap pracy. Liczba dzieci w szkole wzrosła przede wszystkim wskutek napływu przekwaterowanych z Berlina matek z dziećmi. Budynki celne (na granicy z 1939 r — przyp. WL) obsadzone zostały przez rodziny pochodzące z reńsko-westfalskiego regionu przemysłowego. W końcu sierpnia nadszedł z Poczdamu pierwszy transport NSV (Nationalsozialistische Volkswohlfahrt — hitlerowska organizacja dobroczynna — WL). Miało to jeszcze niewielki wpływ na życie szkolne”.

Za to po przybyciu drugiego transportu z Berlina, szkoła musiała dokonać szeregu przesunięć organizacyjnych (np. uruchomienie nowych klas dla niemieckich dzieci).

„Dzieci z Berlina przyzwyczyły się niespodziewanie szybko do stosunków w naszej szkole i nadały jej nowe piętno”. Dzieci — według oceny nauczycielki cechowała większa łatwość wysławiania się. Miejscowe natomiast były pilniejsze.

O procesie nauczania w polskich klasach nie ma ani słowa. Dowiadujemy się jedynie, że po odwołaniu Wagnera, do pracy w klasach polskich skierowano Schillera z Berlina.

Na początku roku szkolnego 1944/45, ostatniego roku szkoły niemieckiej w Dąbrówce, uczęszczało do niej już 183 niemieckich dzieci i tylko 129 polskich. Po raz pierwszy, ale i po raz ostatni w historii tej wsi, Niemcy uzyskali większość w szkole. Było to jednak wynikiem ich klęsk wojennych, a zarazem zwiastunem kapitulacji.

Przechodząc do ogólnej oceny kroniki szkoły niemieckiej w Dąbrówce wypada stwierdzić, że przedstawia ona obraz stosunków panujących w tej wsi na przestrzeni 30 lat.

Prawda, że jest to obraz specyficzny i zawężony, szkicowany z punktu widzenia kolejnych kierowników szkoły, ich pracy zawodowej oraz konkretnych zadań jakie na nich spadły w akcji germanizacyjnej. W końcu byli przecież tylko śrubkami mechanizmu, którego celem było wynarodowienie Polaków. Wynikała z tego deformacja zawodowa, a co za tym idzie, zwężenie proporcji pomiędzy poszczególnymi problemami.

Sprawy szkolne, często mniej ważne, siłą rzeczy wysuwają się na czoło. Natomiast problemy ekonomiczne i społeczne nie znajdują w kronice pełnego odbicia.

O naciskach administracji, terrorze policyjnym nie mówi się prawie nic, aczkolwiek sam Dzicher był działaczem lokalnej organizacji BDO i ściśle współpracował z policją⁸⁾.

Mimo tych zastrzeżeń jest kronika szkolna bogatym źródłem rozszerzającym w istotny sposób zasób naszej wiedzy o stosunkach polsko-niemieckich w Dąbrówce.

Dąbrówka w zwierciadle niemieckiej kroniki

A N E K S

Liczba dzieci szkolnych w Dąbrówce w latach 1914 — 1945*)

Rok szkolny	Liczba dzieci	z tego		z tego	
		katolików	ewangelików	narodowości polskiej	narodowości niemieckiej
1914/15	264	239	25	230	34
1915/16	269	244	25	240	29
1916/17	256	233	23	228	28
1917/18	257(1)				
1918/19	245	226	19	223	22
1919/20	253	238	18	229	24
1920/21	244	229	15	224	20
1921/22	230	211	19	202	28
1922/23	221	187	34	181	40
1923/24	207	161	46	153	54
1924/25	188	146	42	140	48
1925/26	177	137	40	132	45
1926/27	174	149	25	143(2)	31
1927/28	181	151	30	143(3)	38
1928/29	177	149	28	139	38
1929/30	186(4)	155	31	142	44
	W polskiej szkole				
1929/30	120(6)				
1930/31	brak danych				
1931/32	brak danych				
1932/33	brak danych				
1933/34	140(9)				
1934/35	133(10)				
1935/36	134(10)				
1936/37	133(10)				
1937/38	135(10)				
1938/39	132(10)				
1939/40	87				
1940/41	222(14)				
1941/42	227 (z tego do klas niemieckich 93, a do klas polskich 134 dzieci)				
1942/43	W 1942 r. odbyły się wysiedlenia ludności polskiej. (Brak danych).				
1943/44	216 (z tego w kl. niemieckich 107, a w kl. polskich 109 dzieci)				
1944/45	312 (z tego w kl. niem. 183 a w „specjalnych” 129).				

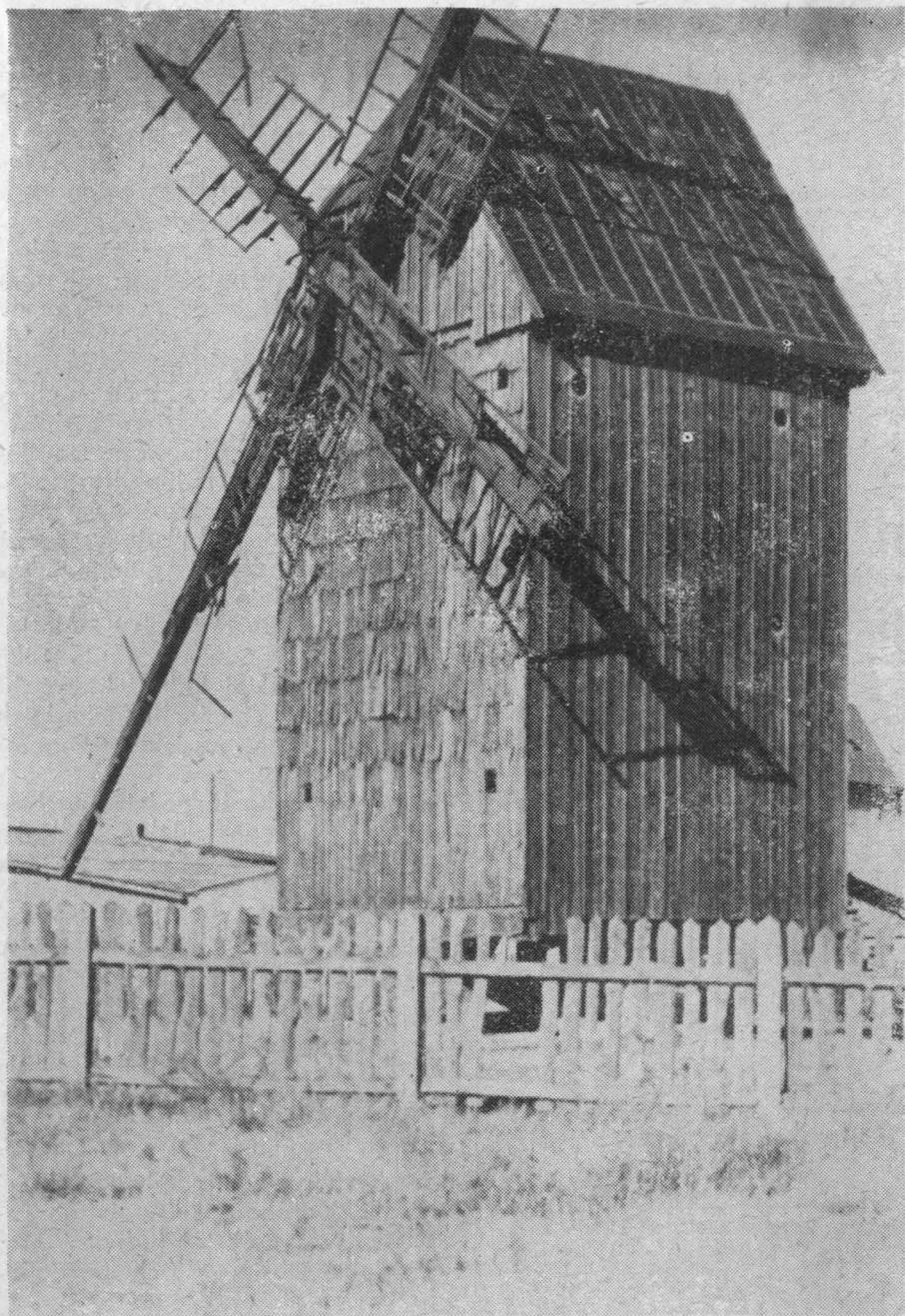
*) Opracowano na podstawie różnych dostępnych źródeł.

Przypisy do aneksu

- 1) Brak danych w sprawie podziału narodowościowego. Wiadomo tylko, że wśród nowoprzyjętych było 24 polskich dzieci oraz 4 niemieckie. Wanda Chełkowska podaje, że w tym czasie uczęszczało do szkoły 232 polskich dzieci i 25 niemieckich („Nie damy pogrześć mowy”, str. 76).
- 2) W. Chełkowska podaje liczbę polskich dzieci — 135.
- 3) Wg. Chełkowskiej było 148 polskich dzieci.
- 4) Przed powstaniem szkoły polskiej.
- 5) Po powstaniu szkoły polskiej.
- 6) Wg. Tadeusza Kojana „Nie damy pogrześć mowy”, str. 57.
- 7) Do szkoły niemieckiej przyjęto na początku roku szkolnego 5 dzieci niemieckich i 8 polskich.
- 8) Spośród tych 35 dzieci było 17 ewangelików. Pozostałe zakwalifikowano po raz pierwszy jako „Deutsch-katholisch”.
- 9) W. Chełkowska „Wspomnienia”, Rocznik Lubuski II, str. 231.
- 10) Wiktor Lemiesz, „Dąbrówka pod okiem hitlerowskiego żandarma”, str. 82.
- 11) Zamiast podziału według narodowości zastosowano podział wg. wyznania: ewangelików 22, Deutsch-katholisch — 25 i Polnisch-katholisch — 35.
- 12) Brak danych. Podano jedynie, że przyjęto 11 dzieci (z tego 6 katolików). Wobec tego, że w poprzednim roku szkolnym ukończyło naukę 11 uczniów, ogólna liczba zapewne nie uległa zmianie.
- 13) Wzrost w szkole niemieckiej nastąpił w wyniku „przyjęcia w początkach 1938 r. 8 dzieci polskiej szkoły”. W tym samym czasie w szkole niemieckiej zlikwidowano naukę religii w języku polskim „z uwagi na to, że pozostało tylko 5 dzieci, które mogły ewentualnie domagać się nauki religii w języku polskim”.
- 14) Z tego 135 dzieci przyjęto ze zlikwidowanej szkoły polskiej.

PRZYPISY DO TEKSTU

- (1) Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Poznaniu. Zespół akt Rejencji w Pile. Teczka nr 482.
- (2) „Polacy na Ziemi Lubuskiej i Łużycach przed rekiem 1939”. Tajny memoriał niemiecki znaleziony w 1945 r. w Babimście. Opracowali K. Kolańczyk i W. Rusiński. Poznań 1946. s. 35.
- (3) Przyczynek do dziejów szkolnictwa polskiego na Ziemiach Zachodnich. Wyd. LTK, Zielona Góra, 1959, str. 76.
- (4) Por. Aneks, n. s. 199.
- (5) Por. Adam Chomicz: „Walka wsi Dąbrówka o polskość w świetle tradycji miejscowej”. „Przegląd Zachodni”, 1959 r. nr 6.
- (6) Por. Wiktor Lemiesz „Dąbrówka pod okiem hitlerowskiego żandarma” Poznań 1959, str. 9.
- (7) Por. „Dąbrówka...” str. 70.
- (8) Por. „Dąbrówka...” str. 72.



*Kargowa. Ostatni wiatrak (rozebrany w 1963 r.)
Fot. Edward Rabiega*